

4.999 zł

## PRODUCENT

Korg  
www.korg.com

## DYSTRYBUCJA

Mega Music Sp. z o.o.  
Sopot  
tel. 58-551-18-82  
www.megamusic.pl**Funkcja:** cyfrowy syntezator, tzw. wirtualny analog.**Synteza:** klasyczna subtrakcyjna, DWGS, VPM, PCM.**Pamięć:** 300 programów, w tym 100 użytkownika.**Polifonia:** 24 głosy.**Multitimbral:** 2 barwy.**Tor syntezy:** 3 oscylatory, 1 filtr, wzmacniacz, 2 obwiednie, 2 LFO, krosownica modułowa x6.**Efekty:** 3 na program oraz 2 globalne, w tym układ lampy elektronicznej.**Klawiatura:** 61 dynamicznych klawiszy.**Zasilanie:** zewnętrzny adapter, 12 V DC, maksymalny pobór mocy 10 W.**Wymiary:** 103x31x9,6 cm.**Waga:** 7 kg.

# Korg KingKorg

## syntezator

Dariusz Mazurowski

**Korg ma ostatnio dobrą passę, bo-  
wiem ciągle wprowadza na rynek róż-  
ne modele i zawsze są to naprawdę  
ciekawe urządzenia.**

Najwyraźniej zamierza rozwijać linię instrumentów analogowych (pomysł z reedycją MS-20 jest bardzo udany), a przy tym nadal konstruować zaawansowane syntezatory cyfrowe. Najnowszy z nich – nazwany nieco żartobliwie KingKorgiem – stara się zresztą łączyć oba światy. Po pierwsze dlatego, że jest przede wszystkim wirtualnym analogiem i w dużym stopniu opiera się na emulacji klasycznych rozwiązań, po drugie zaś wyposażono go w autentyczną lampę elektroniczną. I to nie jako staroświecki bajer...

### Budowa i obsługa

Nowemu modelowi nie sposób odmówić stylu i elegancji, może nie iśćcie królewskiej, jak chciałby tego producent (stąd zapewne złotawy odcień panelu), a raczej dyskretnej i dzięki temu nie wywołującej żadnych kontrowersji. Mamy tu sporo tworzyw

sztucznych, ale na szczęście ich jakość nie budzi zastrzeżeń. Producentowi udało się połączyć prostotę z elegancją – KingKorg prezentuje się całkiem nieźle, a przy tym dysponuje logicznie zaplanowanym panelem i muzyk mający już pewne doświadczenie w pracy z syntezatorami bardzo szybko zorientuje się, jak obsłużyć nowy nabytek. Instrukcja obsługi wprowadzi nas w podstawowe procedury, resztę odkryjemy sami, podczas gry. To zresztą chyba jedna z istotniejszych cech instrumentu – jest wyraźnie zorientowany na granie, oferując ułatwiony dostęp do podstawowych funkcji i parametrów.

Z lewej strony panelu zauważymy wyciętą kratkę, za którą kryje się lampa – ten element Korg już wcześniej wprowadził do swoich stacji roboczych, najwyraźniej uznając, że ociepli nieco cyfrowe brzmienie. KingKorg jest często określany jako wirtualny analog, choć to tylko część prawdy – w istocie syntezator oprócz typowo „analogowych” przebiegów oscylatorów ma również DWGS oraz próbki PCM i paleta jego barw nie ogranicza się wyłącznie do tego, czego spodziewamy się w tej klasie

urządzeń. Wracając zaś do lampy – jej układ jest niezależny od zasadniczego toru syntezy i ustawienia są zapamiętywane jako globalne, podobnie jak korektora. Innymi słowy, jeżeli aktywujemy ten element i określimy poziom nasycenia (względnie lekkiego przesterowania), to będzie on obowiązywał dla wszystkich barw, które będziemy kolejno wczytywać i wykorzystywać podczas gry.

Processor efektów obsługujemy zestawem enkoderów i potencjometrów z lewej strony panelu, a w jego centrum mamy kilkanaście przycisków i stosunkowo prosty, ale bardzo czytelny wyświetlacz. O ile programowanie trzech bloków efektów jest wyjątkowo łatwe (bowiem służą do tego w zasadzie tylko wymienione elementy regulacyjne), zaawansowane ustawienia barwy wymagają użycia menu edycyjnego i enkodera. Nie jest to oczywiście nasz ulubiony sposób, ale wydaje mi się, że tym razem udało się osiągnąć rozsądny kompromis. Menu ma prostą strukturę, bez dodatkowych poziomów. Przerzucamy kolejne strony kursorami, przy czym każda z nich zawiera tylko jeden parametr – jego



wartość ustawia się enkoderem. Pełni on jeszcze dodatkową funkcję przycisku, pozwalając na aktywowanie pewnych funkcji – jeśli takowa jest na stronie menu dostępna, informuje o tym wyraźna ikona. Także kilka innych enkoderów jest równocześnie przyciskami, m. in. służące do programowania efektów. Dzięki temu udało się ograniczyć liczbę elementów na panelu, bez pogarszania komfortu obsługi. W przypadku większości z nich obowiązuje pewna reguła – poruszenie czy naciśnięcie czegokolwiek sprawia, że odpowiedni parametr wyświetli się na ekranie. Jeśli aktualnie jesteśmy w menu edycyjnym, przeskoczmy ono do odpowiedniej strony. Jeśli po prostu wczytaliśmy program i nim gramy, po chwili wyświetlacz wróci do normalnego stanu, tzn. będzie nas informował o numerze i nazwie barwy.

Oczywiście kluczowe parametry syntezy mają własne enkodery, przyciski lub potencjometry (niekiedy wspólne dla kilku identycznych elementów – jak trzy oscylatory, dwa LFO i dwie obwiednie – wówczas przełącza się odpowiednim przyciskiem) – ulokowano je z prawej strony panelu i przyznam, że jest to rozwiązanie nieco dyskusyjne. Dlaczego? Otóż większość muzyków – choć nie wszyscy – gra solówki prawą ręką, jednocześnie modyfikując barwę lewą. W przy-

padku KingKorga wystąpić może sytuacja, w której konieczna będzie pewna ekwilibrystyka, technicznie oczywiście wykonalna, acz niezbyt wygodna.

Niezależnie od głównego wyświetlacza sekcje oscylatorów i filtru mają swoje własne – zatem zawsze widzimy, jaki filtr jest wykorzystany w barwie, a także możemy szybko podejrzeć przebiegi trzech oscylatorów. Wyświetlacze te są bardzo atrakcyjne wizualnie (ze względu na oszczędność energii nieco przygasają w czasie dłuższego postoju i wracają do pełni blasku, gdy tylko dotkniemy instrumentu), a zarazem czytelne – pomysł jest więc świetny, ale... Znowu kłania się ergonomia. Enkoder służący do ustawiania przebiegu oscylatora znajduje się z lewej strony swojego wyświetlacza. Jeśli użyjemy prawej ręki, dłonią zasłonimy ekran. Mówimy tu o drobiazgach, ale właśnie one często tworzą klimat pracy w studiu czy na scenie. Niewątpliwie każdy z nas ma nieco inne wyobrażenie idealnego syntezatora, więc trudno znaleźć ów złoty środek. KingKorg jest – mimo pewnych wątpliwości – urządzeniem przyjaznym dla użytkownika i łatwym w obsłudze. Bardzo szybko przyzwyczajamy się do jego specyfiki, którą pewnie da się nawet polubić. Jak choćby poręczny dżojstik, który zastąpił bardziej tradycyjne kółka modulacyjne i pitch bend.

KingKorg dysponuje dobrą, stosunkowo miękką klawiaturą (61 klawiszy), doskonale nadającą się do gry typowo syntezatorowymi barwami. Można na niej wykonać zarówno szybkie solówki, mocne basy, jak i rozległe, delikatne pady. Nieco mniej pasuje do fortepianu (a jego próbki są w zestawie), ale też nie takie jest przeznaczenie testowanego urządzenia.

Instrument wyposażono w zewnętrzny zasilacz sieciowy – wtyczka dość luźno tkwi w gnieździe, ale producent przewidział specjalny zaczep, wokół którego owijamy kabel i nie musimy się obawiać przypadkowego rozłączenia. Poza wymienionym elementem tył syntezatora nie szokuje nadmiarem gniazd – stereofoniczne wyjście audio, wejście mikrofonowe (brak wejścia liniowego), złącze USB oraz wejście i wyjście MIDI. KingKorg wyposażony jest też w gniazdo (TRS 3,5 mm) będące wyjściem impulsów bramkujących (Gate) i napięcia sterującego. To prawdziwy ewenement – jakby nie było, cyfrowy instrument oferuje nam połączenie ze światem sterowania napięciowego. Odbieram to jako wyraźny przejaw nowej strategii producenta i świadectwo tego, że powrót analogów nie jest tylko jego chwilowym kaprysem. Szkoda tylko, że zastosowano najmniej wygodne gniazdo, wymagające specjalnej przejściówki (tożsamej z tzw. kablem insertowym), gdy będziemy chcieli podłączyć inne analogi (nie mał zawsze stosuje się oddzielne gniazda na impuls bramkujący i napięcie). W instrukcji pokazano sposób połączenia z modelem Monotribe, a specjalny (bardzo nietypowy) kabel jest w zestawie. Nie miałem możliwości sprawdzenia takiego układu w praktyce i nie jestem do końca pewny, co nam daje – Monotribe nie ma wejść na napięcie i impuls bramkujący, a jedynie gniazda do synchronizacji tempa sekwencera – być może właśnie o tę funkcję chodzi (instrukcja niewiele tu wyjaśnia). Udało się uzyskać informację od producenta, że dopiero w marcu ma się ukazać update Monotribe, który pozwoli skorzystać z tej funkcji.

Konwerter MIDI na CV ma kilka ustawień, w tym także dwa fabryczne presety – jeden związany ze wspomnianym już Monotribe, drugi dedykowany MS-20. Użytkownik może jednak samodzielnie zdefiniować jego działanie, by dostosować do konkretnego urządzenia.

Podstawowe parametry, jak częstotliwość filtru, kształt przebiegu

#### ZAKRES ZASTOSOWAŃ

- dobrze zaprojektowany instrument należący do kategorii wirtualnych analogów
- sprawdzi się przede wszystkim jako typowy syntezator, w palecie barw, jakich oczekivalibyśmy od takiego urządzenia
- nadaje się praktycznie do każdego gatunku muzyki, w którym zastosowanie mają dźwięki elektroniczne



Panel połączeń nie jest specjalnie rozbudowany, ale do większości prac w zupełności wystarczy. →



oscylatorów czy też czasy obwiedni ustawiamy za pomocą dedykowanych im elementów – potencjometrów, enkoderów itp. Nie unikniemy jednak menu edycyjnego, które – przy całej prostocie – liczy sobie jednak sporo stron. Pewnym ułatwieniem jest możliwość przeskakiwania kolejnych bloków, by np. od oscylatorów szybko dostać się do LFO. Używa się do tego dużych, podświetlanych przycisków, które znajdują się pod wyświetlaczem (szkoda, że brak stosownego opisu na panelu). Ich podstawowe przeznaczenie jest jednak zupełnie inne, bowiem służą do nawigacji w pamięci barw – każdy z nich udostępnia nam konkretną kategorię, jak basy, solówki, smyczki itd. W sumie urządzenie mieści 300

programów, w tym 200 firmowych presetów i 100 użytkownika. Tych ostatnich jest zdecydowanie za mało i nie bardzo znajduję uzasadnienie takiego skąpstwa ze strony producenta. Zakładam jednak, że programowy edytor (którego w chwili pisania artykułu jeszcze nie było) będzie umożliwiał także przechowywanie własnych barw w komputerze, co niejako zrekompensuje nam ten niedostatek.

## Synteza

Zauważyłem ciekawą prawidłowość, o której zresztą lata temu mówili mi znakomici realizatorzy ze Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia, a mianowicie to, że z wiekiem i nabieraniem doświadczenia zaczyna się cenić prostotę i zwykle odrzuca niepotrzebne komplikacje, dziesiątki parametrów o niewielkim wpływie na dźwięk itp. Konstruktorzy testowanego modelu zapewne wyszli z podobnego założenia, bowiem jest on kwintesencją tego, co jest ważne w syntezatorach. Uzyskanie pożądanego brzmienia nie jest równoznaczne z wielogodzinnym błądzeniem po stronach menu, a instrument nie tylko nie przytłacza złożonością, ale wręcz zachęca do pracy. Tor syntezy jest więc stosunkowo prosty i nawiązuje do klasycznego syntezatora subtraktywnego – trzy oscylatory, mikser, pojedynczy filtr i wzmacniacz. A do modulacji – dwie obwiednie i dwa LFO (plus MIDI, klawiatura itd.), a także tzw. virtual patch, czyli krosownica z sześcioma dowolnie programowanymi pozycjami.

Użytkownik zawsze gra pojedynczym programem, na który składają się dwie barwy/warstwy (określane jako A i B, w danej chwili możemy edytować tylko jedną z nich) – nałożone na siebie w ramach całej klawiatury, bądź przypisane do dwóch stref (oczywiście program może działać w trybie Single i wówczas wykorzystuje tylko jedną warstwę). Dodatkowym elementem jest wokoder, stanowiący jakby niezależną sekcję, przy czym jako materiał do syntezy wykorzystujemy wspomniane barwy (a ściślej barwę A), zaś domyślnym modulatorem jest sygnał z mikrofonu

(może nim być także druga z warstw programu – B). Suma obu barw trafia do procesora efektów, składającego się, o czym już wspominałem, z trzech bloków. Na końcu mamy dwa elementy globalne – dwupasmowy korektor i układ lampy elektronowej.

W dobie zaawansowanych aplikacji DAW praca studyjna przebiega już nieco inaczej niż przed kilku-kilkunastu laty. Mniejsze znaczenie ma multitimbral (liczba równocześnie brzmiących barw), bo i tak nagrywamy je pojedynczo na ścieżki. Na scenie też trudno jest grać wieloma programami równocześnie, liczy się raczej to, co „leży” na klawiaturze. KingKorg wychodzi naprzeciw oczekiwaniom współczesnego muzyka. Oferuje łatwy dostęp do parametrów, jest bardzo plastyczny, a nacisk położono na jakość brzmienia, a nie suche liczby. Polifonia – wynosząca maksymalnie 24 głosy (nałożenie na siebie dwóch warstw zmniejsza ją o połowę) – nie powala na kolana, ale zwykle więcej nie potrzeba.

Kiedy testowany model trafił w moje ręce, szybko przerzuciłem kolejne strony instrukcji, jednocześnie improwizując na instrumencie. Byłem zaskoczony – wszystko opisano na paru stronach i nawet jeśli pewne kwestie potraktowano dość powierzchownie, to właściwie krótka lektura pozwoliła mi się zorientować, z czym mam do czynienia. Jak to – pytają Czytelnicy – i to wszystko? W nowym Korgu? Przecież nie może być tak łatwo! Odpowiem pytaniem: dlaczego nie? Gdy stajemy przed zaawansowanym, niezwykle złożonym narzędziem, zaczynamy myśleć o obsłudze, setkach parametrów, ustawień – jak to wszystko ogarnąć. Jak wykorzystać wszystkie możliwości. W takich razach trzeba naprawdę ogromnej dyscypliny i powściągliwości, bo inaczej muzyka zejdzie po prostu na dalszy plan. Gdy do ręki dostajemy narzędzie ograniczone do niezbędnego minimum, zaczynamy myśleć kreatywnie – co by tu rozwiązać niekonwencjonalnie, jak zagrać na potencjometrach, by uzyskać ciekawy rezultat. W takich okolicznościach muzyka zwykle zyskuje. Oczywiście KingKorg nie

## EFEKTY



Nowoczesne instrumenty cyfrowe zwykle mają bardzo złożone procesory efektów – w przypadku niektórych stacji roboczych ich programowanie to istna droga przez mękę, bo musimy ustawić dziesiątki różnych parametrów, a wszystko za pomocą kilku przycisków i pokręteł. Na szczęście KingKorg jest przykładem innej filozofii. Program ma trzy własne bloki efektowe, uzupełnione dwoma globalnymi – układem lampy i korektorem. W przypadku pierwszej grupy jedynie ew. modulacja parametrów wymaga zanurzenia się w menu edycyjne, bo całą resztę załatwimy enkoderami i potencjometrami. „Cała reszta” to zresztą eufemizm – w pierwszym bloku wybieramy typ efektu (przesterowanie, decimator, modulator kotłowy, emulacje wzmacniaczy) i określamy jeden parametr, nasycenie lub częstotliwość. Dwa kolejne bloki oferują efekty modulacyjne (flanger, chorus, phaser itd.) oraz pogłos lub opóźnienie (także w wersji retro – taśmowe i płytę pogłosową) i w ich wypadku parametry są „a2” dwa

– głębokość efektu, względnie balans suchy/przetworzony oraz szybkość modulacji, albo czas (opóźnienia, pogłosu).

Jakość efektów jest dobra, zwłaszcza modulacyjnych, nieco gorzej prezentują się pogłosy. W przypadku dłuższych czasów brzmia nieco sterylnie i sztucznie, a co gorsza zawsze tak samo. Ogromną zaletą pokładowych efektów testowanego modelu jest bezpośredni dostęp do wszystkich parametrów. Na koncercie możemy od ręki zmieniać ustawienia, niemal grać na efektach. W studio zapewne sięgniemy po bardziej wyrafinowane rozwiązania, np. wysokiej klasy wtyczki.

Globalny korektor oferuje dwa pasma, przy czym użytkownik może je samodzielnie określić (górne w zakresie 1 kHz-20 kHz, dolne od 20 do 1000 Hz) i podbić, względnie stłumić o 15 dB. Układ z lampą elektronową wyraźnie ociepla brzmienie, zwłaszcza gdy chcemy nadać mu analogowy charakter (najlepiej słyszeć to w przypadku basów), a ponadto wprowadza overdrive, regulowany potencjometrem. ■

jest wcale prostym syntezatorem, a jego faktyczny potencjał jest bardzo duży. Szczegółowa instrukcja, z listą i omówieniem wszystkich parametrów, dostępna jest jedynie w formie elektronicznej, do ściągnięcia ze strony producenta. Nawiasem mówiąc – w chwili pisania tego tekstu omawiane urządzenie było bardzo świeżą nowością i wymieniony przed chwilą dokument nie był jeszcze dostępny – jednak gdy artykuł ukaże się w druku, z pewnością Parameter Guide będzie już opublikowany. Producent anonsuje także programowy edytor, który powinien pojawić się w najbliższej przyszłości.

Skupmy się teraz na pojedynczej barwie – jej podstawą są trzy oscylatory. W sumie mamy do dyspozycji aż 127 przebiegów, czy raczej pozycji, bowiem wlicza się w to także sygnał zewnętrzny. 32 z nich zarezerwowano na przebiegi z definicji analogowe, choć ten termin należy potraktować z pewną rezerwą. Jest wśród nich piła, impuls z regulowaną szerokością, trójkąt, sinusoida i kilka typów szumu, ale także bardziej złożone modele, łączące np. dwa przebiegi (typ dual, unison, ring mod itd.), a nawet elementy tzw. syntezy VPM (modulacja fazy pojawiła się w latach 90., w klasycznym modelu Korga – Prophecy), zatem nie mającej już nic wspólnego z analogami. Kolejne 64 to cyfrowe przebiegi DWGS, zatem typowego dla Korga rozwiązania (pojawilo się już w latach 80., w serii DW) – mamy tu zarówno zdecydowanie syntetyczne tony, jak i wywodzące się z różnych instrumentów (elektryczne pianina, organy, gitary itp). Jest to dość bogata kolekcja, pozwalająca na uzyskanie szerokiego spektrum barw – od nawiązujących do wczesnych i bardzo niedoskonałych syntezatorów cyfrowych, po bardzo współczesne i modne.

Listę zamyka 30 próbek PCM, obejmujących przede wszystkim klasyczne instrumenty, jak fortepiany, organy, marimbę, sekcje dęte, smyczkowe (są także niezłe próbki mello-tronu), chór czy gitary. Nie miałem możliwości dokonania bezpośrednich porównań, ale przypuszczam, że producent sięgnął do własnej, bardzo przecież bogatej biblioteki i stworzył udaną kompilację. Oczywiście są w ofercie Korga urządzenia ze znacznie większą liczbą próbek, ale – umówmy się – w przypadku omawianego modelu są one raczej dodatkiem do dania głównego.

Przebiegi oscylatorów (o ile nie są to próbki PCM) można dodatkowo

kształtować za pomocą jednego lub dwóch parametrów. Ich szczegółowe omówienie znacznie wykracza poza ramy artykułu i raczej nie miałoby sensu – posłużę się jednak paroma przykładami. Zatem jeśli zastosujemy przebieg impulsowy, wówczas możemy modyfikować szerokość owego impulsu (PW). W przypadku piły, sinusoidy czy trójkąta zmieniamy kształt np. poprzez dodawanie harmonicznych. Z kolei szumy mają dodatkową, prostą obwiednię z regulowanym czasem opadania. Dzięki niej – niezależnie od obwiedni wzmacniacza – mamy pewną kontrolę nad amplitudą szumu, np. gdy chcemy, by zabrzmiał tylko na samym początku nuty. Poza tym instrument oferuje nam możliwość wprowadzenia typowo cyfrowej degradacji dźwięku (tzw. decimator, efekt niskiej częstotliwości próbkowania).

Szereg typów oscylatorów w istocie jest wynikiem działania pary przebiegów – powiązanych modulacją kołową (wówczas dodatkowo ustawiamy częstotliwość drugiego z nich, modulującego), zsynchronizowanych (odstrajamy przebieg zsynchronizowany, czyli slave) czy brzmiających unisono. Z kolei w przypadku VPM (Variable Phase Modulation) jeden przebieg moduluje fazę drugiego i wówczas określamy głębokość samej modulacji, a dodatkowo także charakter powiązania częstotliwości obydwu (modulatora jako wielokrotności modulowanego). Ten sam efekt zastosowano zresztą w przypadku wszystkich przebiegów DWGS, w istocie składających się

z par powiązanych właśnie VPM.

Trzeba powiedzieć wprost, że ten element syntezatora ma ogromny wpływ na jego potencjał brzmieniowy. Zarówno tzw. „analogowe” oscylatory, jak i DWGS oferują bardzo bogaty materiał audio – w dodatku podlegający modulacji w czasie rzeczywistym. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że lista dostępnych parametrów nie jest szczególnie imponująca, ale w istocie daje nam spore pole do popisu. Mamy trzy oscylatory i każdy generuje złożone i zmieniające się w czasie przebiegi. Umiejętnie programując powiązania modulacyjne zbudujemy ciekawą, bogatą w harmoniczne barwę.

Jeśli czegoś mi w tym trochę brakuje, to obecności dodatkowego bloku przed samym filtrem. Sygnały z oscylatorów są sumowane i aż się prosi, by coś tu jeszcze wstawić, np. przesterowanie (jego obecność w procesorze efektów to jednak zupełnie inna historia). Nie jest to jednak jakiś istotny niedostatek, w końcu większość syntezatorów rozwiązano w podobny sposób. Mamy zatem od razu filtr, co prawda pojedynczy, ale naprawdę bardzo dobry. Mało powiedziane – świetny. Teoretycznie czerpie on z wcześniej opracowanych i stosowanych algorytmów, ale mam wrażenie, że w przypadku KingKorga udało się jeszcze udoskonalić dźwięk. Choć może słowo „udoskonalić” nie jest tu najwłaściwsze. Testowany model oferuje aż 18 typów filtrów, wszystkie mają brzmieć bardzo „analogowo”. Tylko pięć z nich (dwa

Instrument charakteryzuje się bardzo łatwym dostępem do neutralnych elementów toru syntezy. ↓



- + znakomite, mocne i soczyste brzmienie
  - + solidne wykonanie, estetyczny panel
  - + prostota obsługi
  - + spore możliwości modulacji barwy
  - + bardzo dobre filtry
- 
- mała pojemność pamięci na barwy użytkownika
  - drobne niedociągnięcia w kwestii ergonomii

dolnoprzepustowe, jeden górno- i dwa środkowoprzepustowe) nie są emulacjami układów znanych z klasycznych syntezatorów. Pozostałe to już prawdziwy koncert życzeń: najbardziej znany LPF świata, czyli Moog o nachyleniu 24 dB/oktawę, filtr Propheta-5, Rolanda TB 303 i Oberheima SEM (z oczywistych względów żadna z tych nazw nie pada w tekście, ale każdy domyśli się z kontekstu, o co chodzi). W ostatnim wypadku mamy oczywiście trzy charakterystyki (LPF, HPF i BPF), jak w oryginale. Moog jest tylko dolnoprzepustowy, ale producent stworzył – w oparciu o charakterystykę analogowych układów – wersje górno- i środkowoprzepustowe filtrów Propheta-5 i TB 303, choć instrumenty takowych nie miały. Na koniec zostawiam sobie prawdziwy rodzynek, jakim bez wątplenia jest filtr Korga

MS-20. Miłośnicy tego kapitalnego i klasycznego już instrumentu są w ostatnich latach wyraźnie rozpieszczani przez japońską firmę. Najpierw wypuściła ona jego wirtualną replikę (w ramach pakietu Legacy), a potem niemal do każdego instrumentu wkładała filtr emulujący analogowy układ. O prawdziwych analogach – serii Monotron, czy Monotribe – nawet nie wspominał. A na rynek za chwilę wejdzie autentyczna (choć nieco zmniaturyzowana) replika, czy też reedycja MS-20. I jak tu nie lubić Korga za taką politykę?

Ale wróćmy do tematu. Nieprzypadkowo pozwoliłem sobie na taką wyliczankę, bowiem chciałem pokazać Czytelnikom, jak często możemy dziś trafić na cyfrową emulację sekcji filtrów MS-20 (syntezator ma bowiem dwa, połączone szeregowo, HPF i LPF), i to ograniczając się tylko do oferty tego producenta. Zatem mamy z czym porównywać KingKorga. W porównaniu z wcześniejszymi zastosowaniami, tym razem postarano się, by filtr brzmiał naprawdę bardzo analogowo. Starannie odtworzono nie tylko jego charakter, ale nawet specyficzne artefakty – być może przed 30. i więcej laty traktowane jako niedoskonałości. Wystarczy pokręcić potencjometrem częstotliwości (zwłaszcza przy wysokiej wartości rezonansu), by zauważyć, jak zmienia się, wręcz lekko zniekształca, wynikowy dźwięk. Niemal jak w analogowym oryginale i na pewno lepiej (czytaj wierniej) niż w przypadku wirtualnej repliki VST. By z niezachwianą pewnością wyrazić swój pogląd, musiałbym zebrać w jednym miejscu wszystkie aktualne urządzenia Korga i porównać ich filtry – zaryzykuję jednak tezę, że KingKorg ma w tym gronie najwerniej brzmiącą emulację filtrów MS-20.

Ale wystarczy już tych komentarzy. Testowany model ma w tym kontekście jedną wadę; no, może raczej niedostatek. Dysponuje jednym filtrem, zatem pełne odtworzenie charakterystyki sekcji oryginału jest niemożliwe. Pewną rekompensatą jest wariant BPF, łączący działanie HPF i LPF, ale oczywiście z jednym ustawieniem częstotliwości i rezonansu. Ale po co odtwarzać akurat w tym modelu analogowego klasyka, skoro na rynek wypuszcza się jego reedycję? Nie traktuję też po macoszemu innych typów filtrów, bo i one są naprawdę świetne.

Tor syntezy kończy wzmacniacz mający własną obwiednię typu ADSR. Identyfikacja jest też w sekcji filtru

i obie możemy wykorzystać do modulowania innych parametrów, podobnie jak oba LFO, z których pierwszy (generujący następujące przebiegi: piła, prostokąt, trójkąt, losowy skokowo zmieniający oraz losowy linearny) przypisany jest filtrowi, a drugi (zamiast trójkąta może generować sinus, a prostokąt wypełnia tylko wartości dodatnie) wysokości dźwięku. Zakres częstotliwości LFO jest stosunkowo szeroki, sięgając aż do 100 Hz. Możliwa jest także synchronizacja startu z komunikatem nutowym oraz tempa z zegarem MIDI.

Jeśli elementy toru syntezy są wysokiej jakości, to zaledwie połowa sukcesu – nie mniej ważne jest jak dają się ze sobą połączyć zależności modulacyjne. Najbardziej typowe rozwiązania są już z góry ustalone, jak choćby obwiednia i częstotliwość odcięcia filtru czy też LFO i wysokość dźwięku. Pozostaje tylko określić, w jakim stopniu wpływają one na przypisane im parametry. Poza tym KingKorg, o czym już wspomniałem, dysponuje typową (wirtualną) krosownicą, w której określamy sześć par: modulator-parametr modulowany, a także głębokość modulacji. Właściwie mamy do czynienia ze sposobem znanym od lat i powszechnie stosowanym w tego typu urządzeniach – stanowiącym zresztą w prostej linii przeniesienie idei systemów modularnych, tyle że bez potrzeby przepinania kabli. Jednak w przypadku omawianego instrumentu na szczególne uznanie zasługuje lista modulowanych parametrów – są na niej elementy kluczowe dla samej barwy (z parametrami obu LFO i obwiedni włącznie), a nawet niektóre z ustawień procesora efektów. Poza tym jeden modulator może modyfikować głębokość działania innego, co pozwala na budowę złożonych struktur.

Jak wynika z powyższego opisu, KingKorg jest dość typowym syntezatorem subtraktywnym (ale z bardzo zaawansowaną sekcją oscylatorów), którego konstruktorzy postawili raczej na sprawdzone, klasyczne rozwiązania. Elementy generujące i przetwarzające dźwięk są stałe i ich kolejności nie można zmienić – zresztą mając trzy oscylatory i jeden filtr trudno coś innego wymyślić. Brakuje mi możliwości modulowania przynajmniej częstotliwości odcięcia za pomocą sygnału jednego z oscylatorów (FM), choć taka funkcja zapewne mocno obciąża procesor. Korg chciał stworzyć w miarę prosty w obsłudze, ale bardzo dobrze brzmiący

## POTENCJALNA KONKURENCJA

W ostatnich latach rynek instrumentów muzycznych wyraźnie się ustabilizował (niektórzy postrzegają to jako stagnację, z czym jednak trudno się do końca zgodzić). W klasie wirtualnych analogów utrzymało się kilku najsilniejszych graczy, którzy stworzyli udane urządzenia i od dłuższego czasu je udoskonalają. Kiedyś wybór był być może większy, ale obecnie mniejsze jest ryzyko pomyłki przy zakupie. Silna konkurencja zrobiła swoje.

Szukamy zatem syntezatora z klawiaturą – polifonia i liczba równocześnie brzmiących barw nie jest dla nas najważniejsza, liczy się przede wszystkim brzmienie i potencjał sceniczny. Jednym z naturalnych konkurentów wydaje się więc Nord Lead 2X (około 4.500 zł), znany już od dłuższego czasu, ale sprawdzony i uznany.



Ma mniejszą polifonię, ale pojemniejszą pamięć i może grać czterema barwami naraz. Jego panel bardziej przypomina analogi i niewątpliwie łatwiej się go programuje. W odróżnieniu od KingKorga jest jednak typowym przedstawicielem swojej klasy i jego oscylatory oferują w zasadzie standardowe przebiegi. KingKorg, z zaawansowaną modulacją, syntezą VPM, DWGS i próbkami PCM, daje nam wyraźnie więcej (na jego korzyść świadczy też świetny wokoder). Ma też więcej typów filtrów i są to zazwyczaj udane emulacje układów analogowych. Brzmienie – to już bardzo subiektywna sprawa – ktoś woli Korga, ktoś inny Clavia.

Aktualny model Access Virus TI2 to już zupełnie inna półka cenowa, nawet gdybyśmy ograniczyli się do modułu bez klawiatury. Podobnie jest w przypadku Arturia Origin. Z kolei Roland Gaia SH-01 (około 2.500 zł) jest co prawda wyraźnie tańszy, ale to przytłacza nieco innej koncepcji syntezatora i KingKorg ma jednak wyraźnie większe możliwości brzmieniowe.

Paradoksalnie, gdy nasza definicja oczekiwanego nabytku stanie się mniej precyzyjna, a zaczniemy myśleć bardziej z perspektywy kwoty, którą chcielibyśmy wydać, okaże się, że kilku konkurentów znajdziemy... w ofercie samego Korga, jak choćby Radians. Instrumenty jednej marki często mają wyraźne pokrewieństwo brzmieniowe i tym razem jest podobnie.



Wydaje się, że KingKorg jest świetną propozycją dla tych, którzy lubią analogowe brzmienia, ale o cyfrowym rodowodzie, a przy tym chcieliby połączyć różne dźwięki – np. typowe cyfrowe oscylatory z emulacją klasycznego filtru, do tego wrzucić jakiś nowoczesny efekt i na koniec ocieplić lampowym przesterem. W jednym opakowaniu oferuje to tylko ten instrument. ■

## WOKODER



Ten element jest często uważany za obowiązkowy składnik w tej klasie urządzeń, a ponieważ Korg już wcześniej umieszczał go na pokładzie swoich instrumentów, nie było potrzeby odkrywania Ameryki na nowo. Jakość dźwięku, w tym także ew. czytelność względnie zrozumiałość przetwarzanej mowy, jest bardzo wysoka. Jako modulator możemy wykorzystać sygnał z wejścia audio (mikrofonu), względnie jedną z warstw programu (tę drugą, czyli B). Nośną jest zawsze pierwsza z nich. Wokoder ma szereg parametrów pozwalających na indywidualizację finalnego efektu. Należy do nich m.in. przesunięcie częstotliwości filtrów sekcji syntezy względem analizy (oba mają po 16 BPF), globalne ustawienie ich rezonansów, czułość detektorów obwiedni itd. Oczywiście znam bardziej zaawansowane wokodery, pozwalające nawet na swobodne krzyżowanie pasm, ale nie tego oczekujemy w przypadku testowanego modelu. Wspomniany element jest cennym uzupełnieniem zasadniczego syntezyzatora, pozwalającym na uzyskanie ciekawych brzmień.

Jeśli w roli modulatora wykorzystamy zewnętrzny sygnał audio, wówczas barwa B pozostanie do naszej dyspozycji bez jakichkolwiek zmian. Możemy zastosować podział klawiatury i lewą ręką grać akordy (barwą A) pod wokoder, a prawą wykonać solówki (barwą B). ■

wirtualny analog, a przy tym wyposażony go w pewne dodatki, istotnie poszerzające jego potencjał. I to się z pewnością udało. Na liście owych dodatków jest oczywiście arpeggiator, o którym wcześniej nie wspomniałem, bo ten element występuje już niemal w każdym nowym modelu. W przypadku omawianego został zresztą dobrze, acz typowo dla producenta rozwiązany.

### Podsumowanie i ocena

Zacząłem ten tekst od uwagi, że Korg ma dobrą passę i omawiane urządzenie potwierdza tę opinię. Ma coś, co wydaje się chyba najważniejsze – charakter. Jest wyrazisty, nieco inny od reszty i świetnie się na nim gra. W historii

syntezyzatorów największą karierę zrobili właśnie takie modele, wcale nie perfekcyjne, ale z charakterem.

Instrument służy do grania, nie oglądania, więc najważniejsze jest brzmienie. Pod tym względem KingKorg prezentuje się znakomicie. Ekspresyjne sola, mocne basy, rozległe pady, smyczki i mnóstwo tzw. „dziwnych” dźwięków. Mogą być bardzo analogowe i na odwrót – raczej cyfrowe, nawet z artefaktami typowymi dla lat 80. Wrażenie robi dynamika, testowany model powinien dobrze osadzić się w miksie, a jeśli zajdzie taka potrzeba – zdominować go swoim brzmieniem. Oczekiwania współczesnego odbiorcy są bardzo wysokie, więc każdy nowy instrument musi oferować bezkompromisową jakość. Wydaje się, że Korg bardzo dokładnie przeanalizował rynek i znalazł na nim miejsce godne wypełnienia. Omówiony model, choć czerpie z już istniejących i nie wprowadza nowych elementów, wydaje się być świeżym spojrzeniem i trudno wskazać jakieś bliższego konkurenta.

Nie bez znaczenia jest także prostota obsługi i to pomimo zastosowania dość typowego dla urządzeń cyfrowych menu i skromnego wyświetlacza. Niewątpliwie pracę bardzo ułatwi zapowiadany edytor programowy, pozwalający na szybki dostęp do wszystkich parametrów. Na scenie w zupełności wystarczy nam pokładowy zestaw regulatorów – choć niektóre rozwiązania nie wydają się najszybsze, to jedynie drobiazgi.

Ukłonem w stronę szerokiej klienteli są próbki PCM, choć na pewno nie w nich tkwi siła urządzenia. Stanowią o niej imponujące możliwości oscylatorów oraz świetne filtry. Posiadacze urządzeń analogowych zapewne docenią miły bonus w postaci konwertera MIDI/CV, który może obsłużyć także standard Hz/V i S-trigger, zatem wykorzystywany w oryginalnym MS-20 i powtórzony w jego współczesnej reedycji.

Podaję, że KingKorg okaże się kolejnym sukcesem producenta, który zauważył, jak wiele można osiągnąć, łącząc zaawansowaną technologię cyfrową ze sporą dawką tradycji. I ten nurt zapewne będzie kontynuowany ku uciesze licznych muzyków. Cena syntezyzatora odpowiada jego walorom brzmieniowym, choć trzeba przyznać, że nie jest niska. **EIS**